Rok XI[ty]. Nr. 7.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela Zapustna*, dnia 14. Lutego 1847.

Religia.

Jakże i najprostszy katolicki chrześcianin słucha apostolskiego kościoła nauczającego?

Najprostszy katolicki chrześcianin słucha albo Biskupa samego, albo jakiego katolickiego kapłana, posłanego od Biskupa, przepowiadającego Ewanjelią Jezusa Chrystusa. Słuchając katolicki chrześcianin Biskupa swego, słucha go jako tego, o którym wie, że we wierze i miłości z głową kościoła, rzymskim Papieżem, a przez Niego z drugimi katolickimi Biskupami złączony jest; przetoż doprawdy w Biskupie swoim nie słucha słowa ludzkiego, lecz prawego, nieomylnego, nauczającego kościoła Chrystusowego, to jest: Jezusa Chrystusa samego.

Słuchając katolicki chrześcianin katolickiego kapłana swego, opowiadającego Ewanjelią Chrystusa, słucha go jako prawego posłańca, czyli jako prawego namiestnika swego Biskupa, który przeto z Biskupem we wierze i miłości złączony jest; a dla tego słusznie w nim osobę Biskupa swego upatruje. — Jeżeliby katolicki kapłan we wierze zbłądzić i te błędy opowiadać miał, pewien jest chrześcianin katolicki, że Biskup, czuwający nad trzodą swoją, wszelkiego wilka od niéj odpędzi. — Jeźliby zaś pojedyńczy katolicki Biskup zbłądził, tedy każdy katolicki chrześcianin wie, iż Papież rzymski, jako prawy następca św. Piotra, wraz z drugimi katolickimi Biskupami ciągle czuwa, aby się żaden błąd w kościele Bożym nie zakorzenił. Zawsze więc apostolski urząd nauczający takiego Biskupa albo naprostuje, albo bezszkodnym uczyni.

Tym sposobem jaśnie dowiedziono, żeć i najprostszy katolicki chrześcianin nie ludzkiemu słowu omylnemu wierzy, ale jedynie nieomylnemu żywemu słowu Bożemu, które przez prawy, zawsze żyjący apostolski urząd nauczający, po wszystkich miejscach, po wszystkich częściach świata, we wszystkich od dziewiętnastu wieków czasach, wszystkich języków narodom słyszeć się daje, gdzie się kolwiek katolicki Biskup lub katolicki kapłan znajduje.

Komu prawdziwy katolicki chrześcianin nie wierzy?

Katolicki chrześcianin, choćby największy prostaczek, bynajmniéj nie wierzy tak zwanemu *kościołowi niewidzialnemu*, istniejącemu tylko we wyobraźni pewnych obłąkańców, którzy się wybranymi Bożymi i od Ducha św. oświeconymi być mniemają, lecz w rzeczy saméj tylko za swojém zabobonném urojeniem, lub za upartą głową swoją idą.

Najprostszy katolicki chrześcianin nie wierzy jakiéjkolwiek książce, choćby pełną była nauki, wiedząc, iż to wszystko jest mylném słowem ludzkiém; a wierząc katolicki chrześcianin biblii, tylko dla tego wierzy, iż ta drukowana księga jest świętą, Bożą i z natchnienia Ducha św. pisaną księgą, ponieważ mu jedyny, żyjący, od dziewiętnastu wieków nieomylny apostolski, święty kościół katolicki powiada, że ta księga prawdziwie jest Pismo święte. Katolicki chrześcianin nie przyjmuje przeto biblii, tylko z rąk swego katolickiego Biskupa lub katolickiego kapłana, o których wie, że we wierze i miłości z rzymskim Papieżem i z drugimi katolickimi Biskupami złączeni są; tylko za ich duchowném dozwoleniem czyta Pismo św., przejrzane od nich i za jedynie prawą, niewykręconą katolicką biblią uznane; inszéj zaś biblii nie zawierza, choćby miała napis jak najbardziéj katolicki, i choćby jak najpiękniéj pisaną była, wiedząc bardzo dobrze, że nie wszystko już dla tego prawdą jest, iż jest drukowanem, albo, iż wielu tak mniema. — A ponieważ nawet najprostszy katolicki chrześcianin wie, która jest jedynie prawa i niesfałszowana biblia, jedyne, prawe, pisane słowo Boże, przeto téż prawy katolicki chrześcianin biblią świętą w takiém ma uszanowaniu, że się nie poważa tego, co w biblii czytał, sam sobie objaśniać i wykładać, a potém mniemać, że dobrze zrozumiał; wie bowiem bardzo dobrze, iż co w biblii świętéj napisano, nie jest słowo ludzkie, ale słowo Boga żywego; a że z téj przyczyny żaden człowiek nie ma prawa wykładania Pisma świętego samowolnie i podług swojego widzimisię, ponieważ tylko do katolickiego kościoła w jego Biskupach i tychże prawych posłańcach, katolickich kapłanach, Jezus Chrystus rzekł: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody.“

Prawy katolicki chrześcianin nie dufa więc w rzeczach dotyczących się wiary swojemu własnemu rozumowi i przywidzeniu, jakkolwiekby mądrym był; nie polega na swoich zasadach i zdaniach, jakkolwiekby piękne były; nie dowierza żadnemu nauczycielowi, jeśliby nie był od jedynie prawego kościoła posłany; nie da się uwieść ludziom, którzy osobliwie na miejscach publicznych zręcznie umieją czczemi słowy rozprawiać i drugich przekrzyczeć, a którzy się zarówno zwodniczemi dowodami, jako mamiącemi żarcikami, popisują; lecz prawy katolicki chrześcianin zupełnie przekonany i pewny jest, że on tylko jedynie prawą wiarę Boga żywego posiada, a przeto się waruje towarzystwa bezbożnych i gardzi mądrością ich, która przed Bogiem nie jest niczém, tylko głupstwem.

Prawy katolicki chrześcianin nie wierzy więc bynajmniéj ani próżnym słowom ludzkim, ani fałszywym nauczycielom, ani swojemu rozumowi, ani jakiéjkolwiek książce, ani nie wiedzieć

jakiemu wewnętrznemu duchowi; ale — wierzy tylko Duchowi świętemu, który przez nauczający kościół Jezusa Chrystusa, to jest: przez Papieża i Biskupów, do Niego przemawia, a przeto go żadną miarą omylić nie może.

Ta jest jedynie prawa zasada chrześciańskiéj wiary; przetoż tylko katolicki chrześcianin wskazać potrafi jedynie niewzruszoną zasadę świętéj wiary swojéj; dla tego téż nie ma żadnéj wiary mędrszéj i bardziéj się z rozumem zgadzającéj, nad wiarę katolickiego chrześcianina. — A ktobykolwiek inszą zasadę położył, ten nie buduje na prawych Apostołach, nie na prawym węgielnym kamieniu, Jezusie Chrystusie; ten ma fałszywą wiarę, fałszywą naukę, któréj nie uczył Jezus Chrystus, któréj nie przepowiadali Apostołowie Jezusa Chrystusa, — jest błędnikiem, ślepym wodzem, w ciemnościach śmierci siedzący, wyłączonym z królestwa Jezusa Chrystusa; – ponieważ tylko prawda zbawia, a błąd na zatracenie prowadzi.

Nauka dla chorych.

1. Gdy zachorujesz, kochany chrześcianinie, niech będzie pierwszém staraniem twojém, abyś umysł twój podniósł do Boga, który tę chorobę na Ciebie zsyła, aby cię doświadczył. Mów w sercu z Jobem cierpliwym: „ręka pańska mię dotknęła.“ — Przyjmiéj tę niemoc od Boga, jako szczególniejszą łaskę, pomnąc, że i Jezus Chrystus gorzki kielich męki swojéj z rąk niebieskiego Ojca swego przyjął. Mów z Bogiem, Zbawicielem twoim: „Ojcze niebieski! niech się dzieje nie moja, ale twoja wola.“ — Połącz tym sposobem wolą twoję z wolą Bożą, i błagaj Boga o łaskę wytrwania w boleściach.

2. Względem zbawienia twego tak bądź troskliwym, jakoby ta choroba ostatnią była w życiu twojém. Staraj się zawczasu z Bogiem pojednać przez Spowiedź dokładną i pełną skruchy, a jeżeli Spowiednik za pożyteczną osądzi rzecz spowiadać cię z całego życia, nie odkładaj téj spowiedzi od dnia do dnia, by się choroba nie wzmogła, a spowiedźby ci albo bardzo trudną, albo niepodobną uczyniła. Przyjmiéj Przenajświętszy Sakrament Ołtarza jako najskuteczniejsze lekarstwo dla duszy i ciała, i jako zasiłek na drogę wieczności. Przyjmiéj z czułością Jezusa jako najlepszego przyjaciela i wspomożyciela duszy twojéj. Przyjmując pomazanie Olejem świętym, nie strachaj się, jakobyś już miał umrzeć, i niech ci to owszem pociechę przyniesie przyjęcie tego Sakramentu, który duszę twą od grzechów oczyszcza, w boju przeciw złym pokusom wzmacnia, a nareszcie ci nawet zdrowie cielesne wrócić może, jeźliby to dla ciebie pożyteczném było. Sobór trydencki naucza: że się czasem, gdy dla zbawienia dusznego pożyteczno, przez ten święty Sakrament cielesne zdrowie otrzymuje. Byłoby to więc wielką lekkomyślnością, gdybyś się zawczasu nie starał przyjąć tak ważnego, dla ciała i duszy tak pożytecznego Sakramentu świętego.

Rozmaitości.

Odwiedziny poćciwego Grzeli.

Był to dzień mroźny, pulchny śnieg pola ubielił, kiedy szedł od Wolsztyna

stary Grzela w niedzielę do Chobienic, w granatową ubrany sukmanę, taśmami wyszytą, na głowie wysoka siwa czapka z niebieskiemi i czerwonemi w tyle wstęgami, a szyja otwarta i tylko koszula pąsową przewiązana wstążeczką. Już się było słonko od dwóch godzin światu przyglądało, gdy się do wsi zbliżał; wszystkie dzwony na wieży się ozwały, poszedł więc prosto do kościoła. Po skończeném nabożeństwie, wyszedłszy z ostatniémi ze świątyni pańskiéj, zwrócił się ku chałupie, znanéj sobie od pięciu krzyżyków lat. Otwarłszy drzwi, znalazł w izbie wszystkich już zebranych, i staropolską przemową: „niech będzie Jezus Chrystus pochwalony," powitał domowych. — „Na wieki; a witajcie nam, poczciwy Grzelo," odrzekł gospodarz. „Zkądże wam się wzięło, żeście nas téż odwiedzili; szczęście, że kota nie mamy, boby nam zdechł." — Grzela: „Jużcić teraz ja tu tak często chodzić do was, mój komotrze, nie mogę; na stare nogi za daleka droga; a i dom opuścić trudniéj, bo syn u żołnierzy. Ale widzi Bóg, że mnie tęga za waszą wsią, i gdyby można, co niedzielę byście mnie tu widzieli." — Komotr: „No, i czemu was tęga, czyście tu sobie którą upatrzyli?" — Grzela: „Nie żartujcie ze starego, miły komotrze; dosyć to już ludzi na starość oszalało, ja do nich należeć nie myślę." — Komotr: „Zkądże więc ten pociąg?" — Grzela: „Tu leży mój pradziad, dziad i mój dobry ojciec; tu żonę i jedno dziecko pochowałem. Człowiek jest jak odnoga tylko jaka, któréj pień cały i korzenie w ziemi, a ona, samotnie od nich oddalona, w innéj się stronie ponad niemi biedzi." — Komotr.: „I w tamtéj innéj stronie śmierć wam nogi przytnie, i na zawsze od reszty odgrodzi." — Grzela: „Co to, to nie; jużem ja sobie dawno w głowie ułożył, że się po śmierci na waszym cmentarzu pogrzebać przy nich każę; przecież sobie człek tyloletnią pracą może zarobić, żeby było z czego te pare złotych kosztów zapłacić."

Kiedy tak rozmawiali, gospodyni zakrzątnęła się koło obiadu, zastawiła stół czerniną z świeżo zabitego wieprzaka, daléj szły kiszki i chrzypt z kapustą, a syn wyrostek przyniósł z karczmy piwa za dziesięć groszy. Radzi gościowi, czém Pan Bóg udarzył, i jak kazała Polskiemu Narodowi zwykła gościnność. — Popijając piwa ozwał się znów Grzela: „co wam téż powiem, jak się to tym ludziom po głowie roi." — Komoszka: „Cóż takiego? że chcą z bursztynu złoto topić?" — Grzela (śmiejąc się): „a cóż wy téż prawicie!" Komoszka: „A bo iście prawda; Maciek powiedział, że z bursztynu złoto się robi; a że tu u nas bursztynu dużo się znajduje, zaczęli go więc wszyscy palić — aż oto i bursztyn spłonął, i złota nie wydobyli." — Grzela: „Zwykle tak bywa, że chciwy dwa razy traci."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)